

Zamiast wstępu, list w zaświaty ...

Wielebny i Czcigodny księże Proboszczu,

Przez ładnych kilka ostatnich lat zaczynałem dzień pisząc w myślach list do Ciebie, czcigodny księże. Im bardziej zanurzałem się w Twoje zapiski, noty, listy tym bardziej w myślach układałem słowa, ba, układałem je instynktownie w staropolszczyźnie, mojej nieudolnej, pełnej błędów mowie dawnych Polaków. Chodził mi po głowie pomysł, by zacząć książkę w ten właśnie sposób. Wielekroć go zaczynałem w myślach. Ot choćby tak: *Illustre et Admode ac Reverendissime Decani....* Przy głębszym zastanowieniu odrzuciłem pomysł. Po pierwsze dlatego, że nawet gdyby udało mi się zapisać myśli Twoją polszczyzną pełną makaronizmów to natrafiłbym na kłopot ze zrozumieniem tego, co chcę przekazać czytelnikiem tej książki. List ten piszę dokładnie w trzy wieki po Twoim życiu. Wielu moich współczesnych, podobnie jak wiele Twoich owieczek drogi Księże, nie zna już tej formy porozumiewania się między ludźmi. Ty żyłeś przed epoką gdy ta sztuka zaczynała kwitnąć, ja zaś piszę w momencie, gdy umiera. Ludzie międzyczasie wymyślili coś nowego i myślą, że potrafią się na prawdę porozumieć kilkoma słowami. Dziwne, nieprawdaż? Wiara w to, że słowem pisanym można wyrazić swoje myśli pełniej i dokładniej pozostaje czymś co nas obu łączy, tak byliśmy wychowani. Poza tym, Ty czcigodny doktorze obojga praw i ja historyk wiemy doskonale, że pismo ma walor dokumentu....

Zastanawia mnie potrzeba napisania listu skierowanego do Ciebie księże. Przecież każdy widzi, że jesteś tylko pretekstem, że list tak naprawdę trafi do czytelników tej książki, nie do Ciebie. No ale taki już charakter ma w sobie list, że często wbrew woli autora i adresata nie tylko im służy. Piszę, że wbrew woli, jakbym był nieszczerym wobec czytelników i twierdził, że wolą moją jest kontakt z Tobą a nie z nimi. Co więcej Ci, którzy znają się nieco na zawodzie historyka wiedzą, że ta „moja wola” może być zwykłą podróbką pomysłu innego fachowego historyka, w tym wypadku historyczki. Myślę tu o Natalii Zemon Davies, mistrzyni studiów mikrohistorycznych, która nie bała się rozmowy z bohaterkami swoich studiów.¹ Na wykładach z historii historiografii zwracałem uwagę studentów na ten nietypowy, bo przecież powierzchownie sądząc ahistoryczny w swej istocie zabieg. Myślałem tak do czasu, gdy zagubiony w Twoich księże słowach, szukając pomocy ich zrozumienia, nie pojąłem jak w

¹ Natalie Zemon Davies, *Kobiety na marginesach. Trzy siedemnastowieczne życiorysy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2021.

mikrohistorii ważny jest osobisty kontakt historyka z człowiekiem, którego życia tenże historyk dotyka.

Zapytasz Czcigodny Proboszczu po co mi to wszystko, po co ruszać sprawy, które w ogromnej większości pozostają poza ludzką pamięcią. Powiem, że właśnie o to chodzi, by dzięki wiedzy i umiejętności wyjść poza pamięć. Skutkiem jednak tej karkołomnej wyprawy jest przywrócenie pamięci. Mnie jednak nie tylko i nie tyle o pamięć chodzi ile o wiedzę. Moim zamiarem było dotknięcie czasów, które z racji odległości od naszych są od nich odmienne tak dalece, że próby patrzenia na nie w sposób nam bliski prowadzą do nieporozumień i uproszczeń. Prowadzą do nieporozumień i uproszczeń jeśli odrzucają ową chęć prawdziwej podróży w czasie. To ta chęć dotarcia do Twoich czasów kierowała mną. Dlatego tak bardzo jestem Ci wdzięczny za każde zapisane słowo.

Każde Twoje słowo rozpatrywałem i brałem – jak biolog jakiś (niech mi biolodzy wybaczą ton tego porównania)- pod mikroskop. Dzięki mikoanalizie historycznej uzyskiwałem zbliżenia Twoich czasów, Zbliżenia, które czasami zapierały mi dech w piersiach. Tak było, gdy czytałem Twoją Czcigodny księżę opowieść o dżumie, która wybuchła na parafii. Byłem przy Tobie w grobie, gdy -jak piszesz- tłukłeś rydłem jego ściany by zmieścić w nim trumnę pani Koczankowiczowej, albo gdy zobaczyłem chłopaków strzelających z klucza i przez przypadek palących chałupę i szkołę. Dotknąłem tak różnych form przeszłego życia, że obraz jaki otrzymałem tak bardzo pełen jest drobiazgów i szczegółów. Nie wiem jak dalece udało mi się połączyć je w jeden wspólny obraz. Zresztą nie mogłem kreślić tylko jednego obrazu. Powstał raczej zbiór szkiców, zbiór notatek z mojej wyprawy do parafii Tenczyńskiej trzy wieki temu. Ciekawa była to dla mnie wyprawa. Drzę, by tak ją ocenili czytelnicy tego listu, a może i całej książki?

Szkicując ją o jednym myślałem bezustannie. Myślałem jak Cię uchronić przed szaleńczymi próbami oceny Twojego świata kategoriami mojej rzeczywistości. O ile mikrohistoria z racji możliwych wielkich zbliżeń i powiększeń daje obraz rozproszony i trudny do zsyntetyzowania, o tyle uczy jednego- szacunku do niegdysiejszego życia. Pisząc o Tobie czcigodny księżu, z rozkoszą smakowałem słowa innego wielkiego mistrza mojego fachu- Marca Blocha. Napominał: *Zapomina się, że osąd wartościujący ma racje bytu jedynie w związku z pewnym dobrowolnie przyjętym systemem ocen moralnych. W życiu codziennym potrzeby postępowania narzucają nam te normy, zazwyczaj dość ogólnikowe. Tam, gdzie nic już nie możemy zrobić, gdzie ideały ogólnie przyjęte różnią się zasadniczo od naszych własnych pozostaje tylko jeden kłopot. Czyż jesteśmy tak pewni siebie i swojej epoki, by w gromadzie naszych ojców oddzielić*

*sprawiedliwych od potępionych?*² Pamiętając o tych słowach starałem się przedstawić Ciebie. Wierzę, że nie popełniłem nieuczciwości, że nie przypisałem Ci myśli lub czynów nie popełnionych. Proszę też czytelników, by czytając bardziej niż niewolników, dojrzeli w Twoim świecie ludzi żyjących według wzorców wówczas obowiązujących. Lepiej wtedy zrozumieją ich własny, dzisiejszy świat. Inaczej utopią go w powodzi stereotypów i uproszczeń nie mających nic wspólnego ze złożonością i bogactwem Twojego świata. Zubożą tym samym siebie i swój świat.

Spotkałem Cię Czcigodny Księżę Proboszczu dzięki innej mistrzyni. Mojej najbliższej, profesor Helenie Madurowicz Urbańskiej. Kiedy po strasznej wojnie, pobycie w dwóch obozach koncentracyjnych, utracie rodzinnego domu we Lwowie wróciła z Ravensbrück do zrujnowanego kraju, zastała swą rodzinę w Tenczynku. To dzięki niej sięgnąłem kiedyś do dokumentów dotyczących dziejów tej miejscowości. Wtedy właśnie, przed ponad czterdziestu laty, po raz pierwszy dowiedziałem się o Twoim istnieniu. Dzisiaj tę książkę dedykuję mojej Pani Profesor. Kierując mnie do tych badań realizowała prośbę, swego przyjaciela wybitnego Tenczynianina, profesora medycyny Wincentego Wcisło. Pisząc o Tenczynku w czasie innej wojny, wojny północnej z lat 1700-1721, Twoim czasie, razem z Tobą spotkałem wielu innych ludzi, którzy uciekając przed wojną i jej skutkami szukali schronienia w Tenczynku. Takie to miejsce. Zawsze otwarte na ludzi i dla ludzi...

Z poważaniem

Autor

W Krakowie, w listopadzie 2024 roku.

² Mark Bloch, *Pochwała historii, czyli O zawodzie historyka*, przeł. Wanda Jedlicka, przejrzał i przedmową. opatrzył Witold Kula, wyd. 2 Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1962, s.166.